Nr 54 | Kraków, wtorek 8 marca 1910 | Rocznik XIX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków. Konto czekowe Nr 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Dział inseratowy: Kraków, ul. Marka 21. (Telef. Nr. 754).

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 20 halerzy, następnie po 10 hal. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal., śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzempl. dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzempl. dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Słowa, słowa, słowa...

W obecnej dyskusyi budżetowej bar. Bienerth znowu wygłosił mowę, mianowicie powtórzył po raz dziesiąty to samo, co stanowi zwykły temat jego przemówień. A więc czytamy o jego dobrych chęciach, o bezpartyjnej administracyi, o konieczności uchwalenia budżetu — naturalnie w interesie parlamentu, żale z powodu nieuchwalenia ustaw społecznych, upomnienia i prośby do stronnictw i inne tym podobne „nowości". Czynu, a przynajmniej zapowiedzi czynu, mowa ta nie zawiera, jak go nie zawierały poprzednie. A mimo to bar. Bienerth od listopada 1908 r. trzyma się u władzy, mimo to dalej kontynuuje swój „system", chociaż większość parlamentu oświadczyła się przeciw niemu i przeciw jego systemowi. Na czem właściwie ten system polega? Na tem, aby z własnej inicyatywy nic, a w każdym razie nic pozytywnego nie robić, a natomiast z usłużnością wykonywać rozkazy z góry otrzymane, albo takie, o których wie, że u góry będą mile widziane.

Nikt w Austryi nie wątpi, że bar. Bienerth nie należy do gatunku wybitnych mężów stanu; nikt nie łudzi się co do jego kwalifikacyj na kierownika polityki wielkiego państwa, a przecież ludzie daleko od niego silniejsi i pożyteczniejsi nie byli w stanie utrzymać się na stanowisku tak długo jak on! Odpowiedź na to jest prosta: Bienerth odgrywa wygodną dla pewnych sfer i dla niego rolę człowieka, który bez szemrania i bez cienia własnej myśli spełnia rozkazy, przyjmuje i wyrzuca ludzi, a przytem jest — pobożny. Wątpić można, czy np. inny prezydent ministrów dałby się odkomenderować na „konferencye" do ratusza wiedeńskiego, jak to kilkakrotnie zrobił bar. Bienerth.

Mniejsza zresztą o te właściwości, w których rozstrzyga dobry lub zły smak człowieka niemi obdarzonego, ale rozstrzygającem jest, czy w takich warunkach państwo może dalej spełniać swoje zadania. Gdyby przynajmniej wpływy kierujące krokami bar. Bienertha były prawnymi, t. j. jest konstytucyjnie uzasadnionymi, możnaby się co do ich pożyteczności lub szkodliwości spierać; wiadomo jednak, że wpływy te, każdemu z polityką stykającemu się znane, wychodzą ze sfer konstytucyą do wywierania takiego wpływu nieuprawnionych, a to pomieszanie pojęć utrudnia drugiemu czynnikowi konstytucyjnemu, t. j. parlamentowi, skuteczne ich zwalczanie.

Problem polityki austryackiej jest niezwykle trudny i skomplikowany, a najbliższem zadaniem odpowiedzialnych za tę politykę czynników jest zbliżyć się do tego problemu i wszelkimi nadającymi się do tego środkami rozwiązać go. Tam zaś, gdzie ten problem znajduje się wobec niewidomych przeciwników i wobec niezdatnego do jego pojęcia ministra, rządzenie przestaje być sztuką, a staje się szeregiem prób z natury nieszczęśliwych i do celu niewiodących. Dobremi chęciami ujawnionemi w słowach żadnego zagadnienia rozwiązać nie można, a już najmniej takiego zagadnienia, jakiem jest polityka wewnętrzna wielonarodowego państwa.

Ponieważ bar. Bienerth okazał się niezdolnym do rozwiązania tego problemu, najważniejszem zadaniem dnia stało się — rozwiązanie problemu, zwanego „systemem Bienertha".

Mowa posła Daszyńskiego

wygłoszona na posiedzeniu Izby posłów we czwartek 3 marca.

(Przekład z protokołu stenograficznego).

(Ciąg dalszy).

Proszę tedy p. Kramarza, aby swego talentu, swego autorytetu, swej przeszłości demokratycznej nie kładł na kartę w celu zaciemnienia tych fundamentalnych pojęć politycznego świata słowiańskiego w Austryi. Może stworzyć w ten sposób wiele złego i dlatego, niechaj już raczej rzecz załatwia na własne ryzyko. Niechaj jej natomiast nie czyni w narzuconym charakterze jakiegoś obrońcy innych narodów, pośrednika, czy opiekuna! Pozwólcie panowie, że wskażę tu na jedną wymowną okoliczność.

Geneza „Rosyan" galicyjskich.

Aż do czasów ostatnich — z przed konferencyi praskiej — nigdy prawie nie czyniono użytku z koncepcyi, jakoby w Galicyi wschodniej mieszkali sami Rosyanie. Chyba zwaryowani panslawiści, którzy i Polaków zaliczają do Rosyan i którzy fantazyowali na temat zlania się strumieni słowiańskich w rosyjskiem morzu... Teraz pod wpływem i przy udziale posła Kramarza bardzo się rozpanoszyła ta koncepcya w Rosyi, nawet — chociaż to właściwie komiczne — wydelegowano komisyę, która ma się tem zająć, żeby — tak, jak Polacy skarżą się na ucisk ze strony Rosyan w zaborze rosyjskim, — Rosyanie skarżyli się na ucisk ze strony Polaków w Galicyi wschodniej. Otóż ta niesłychanie komiczna komisya została utworzona z czterech panów: Dudykiewicza, Hlibowickiego, Zdziechowskiego i Doboszyńskiego.

A zatem same nieznane albo zbyt dobrze znane wielkości. Tych czterech panów ma badać stosunki dwóch narodów tak silnych i trwałych, jak Polacy i Rosyanie, a w dodatku regulować je na grzbiecie Rusinów bez pytania się Rusinów. Rusinów, naród 4 milionowy, który w Rosyi liczy jeszcze około 25 milionów, traktuje się jak gdyby zupełnie nieistniejący. Naturalnie, w czasie pokoju można robić różne eksperymenty w imię tej lub owej idei, ale żeby to miało znaczenie dla ułożenia stosunków w momencie rozstrzygającym, tego chyba nikt nie będzie twierdził, przeciwnie, ten zupełnie mglisty, fałszywy i sentymentalny neosławizm nie jest niczem innem jak dekoracyą caratu. (Potakiwania).

A nadto p. Kramarzowi, jako człowiekowi rozumnemu i utalentowanemu, zwrócę uwagę jeszcze raz na dwie okoliczności, mianowicie, że właśnie wtedy wybrał się do Petersburga, kiedy w Galicyi nie było tygodnia, w którymby nie aresztowano jednego lub dwóch

szpiegów rosyjskich,

kiedy sypały się właśnie procesy karne przeciw szpiegom w Galicyi, kiedy na Bukowinie, w Galicyi Wschodniej i Zachodniej, a także — ręczę — i we Wiedniu roiło się od tych zakapturzonych „przyjaciół" rosyjskich; jeżeli w tym samym czasie p. poseł Kramarz pali się do tej przyjaźni i solidarności, to jest to naiwne i niesmaczne. A jeszcze na tę okoliczność zwrócę uwagę p. Kramarzowi, że wzmacnia przez to swoich przeciwników; powiadam otwarcie, wzmacnia on „Neue Fr. Presse", wzmacnia szowinistów niemieckich przez to, że się tak kompromituje i naraża na różne podejrzenia.

Nigdy nie spuściła z oczu tych argumentów „Neue Freie Presse", ilekroć szło o to, żeby słowiańscy parlamentarzyści zasiedli na ławie ministeryalnej; nieustannie „Neue Freie Presse" i jej niemieccy zwolennicy wskazywali na to: „Patrzcie na tego Kramarza, wodza i kierownika Słowian austryackich, wszak on jeździ do Petersburga, składa tam wizyty urzędowym osobistościom, różnym Stołypinom i Izwolskim; jest on tam benjaminkiem; nie możemy więc bez bliższego przyjrzenia mu się akceptować go w Austryi". Jest to poprostu niemądre postępowanie, które właśnie słowiański świat osłabia w danej kombinacyi w Austryi.

Jeżeli nie godzę się z p. drem Kramarzem, to czynię to z moich samodzielnych motywów. Nie śpiewam piosenki burżuazyi niemieckiej. Wiem dobrze, jak nisko upadła polityka burżuazyi niemieckiej w ostatnich czasach. Znam tych

niemieckich „kulturträgerow"

stronnictw burżuazyjnych, gdyż obserwuję ich dokładnie i widzę przy robocie w krajach o ludności mięszanej, zwłaszcza na Śląsku, skąd jestem wybrany. Niemiecka mniejszość na Śląsku, która przez stulecia zajmowała tam stanowisko rzeczywistego pioniera kultury, która tam budowała szkoły i drogi, która tam szerzyła mieszczańską cywilizacyę, ta warstwa niemieckiej ludności stała się obecnie zupełnie inną.

To już nie kultura niemiecka, to kultura fabrykancka (Głosy: Bardzo trafnie!), kultura, która staje wrogo przeciwko walce emancypacyjnej robotników nietylko słowiańskich, lecz i niemieckich z równą nienawiścią, kultura, która „żółtymi" związkami, rozmaitemi „Germaniami", kierowanemi przez osławionego Franko Steina, najhaniebniejszymi środkami zwalcza zarówno polskich, jak i niemieckich robotników; kultura ta dawno już straciła prawo uchodzenia za jaśniejącą kulturę ludu, a jest kulturą kliki i kasty, która zasklepia się w radach miejskich i magistratach.

Przytoczę panom kilka przykładów z kraju, z którego jestem wybrany, a ponieważ tu widzę przypadkiem p. Günthera, przedstawiciela Bielska, omówię przedewszystkiem sprawy miasta Bielska.

Bielsko

znajduje się w rękach „trójprzymierza". Protestanci nadają ton, za nimi idą katolicy i żydzi. To trójprzymierze rządzi całem miastem i ma je w swojej mocy. W dziedzinie szkolnictwa wydają protestanccy Niemcy swoje dzieci i dzieci niemieckich robotników wprost na łup wpływów klerykalnych. Wszystkie zakłady dla dziewcząt znajdują się w ręku pobożnych sióstr *de Notre Dame*. (Głos: Protestanckie?). Tak jest, protestanckie. Tym siostrom podwyższono subwensyę z 5000 K na 10.000 K i założyły one także seminaryum nauczycielskie żeńskie. Mają w ręku ochronkę dla sierót i ogródek freblowski, tak że około 1000 dziewcząt w Bielsku otrzymuje wychowanie pod bezpośrednim wpływem tych sióstr *de Notre Dame*.

W Białej subwencyonowany jest przez gminę klasztor św. Hildegardy. Sejm podwyższył subwencyę z 4000 K na 7000 K, a także wszechniemcy i agraryusz dr Türk głosowali za tem. W mieście niema porządnej łaźni. Albowiem jakie funkcye spełniają dwie łaźnie w Bielsku Białej, o tem wolę zamilczeć; niema tam łaźni, do którejby mógł pójść porządny człowiek. Za to zbudowano koszary dla konnicy i piechoty za 3 miliony koron. A przywódca moralny mieszczaństwa bielskiego, fabrykant Josephy, wyraził się na publicznem zgromadzeniu o niemieckich nauczycielach: „Nauczyciele są wobec naprawdę twórczych fabrykantów tylko przeżuwaczami". (Wesołość). A zatem po jednej stronie „naprawdę twórczy" fabrykanci, po drugiej „przeżuwacze" nauczyciele!...

Język francuski zamiast polskiego.

W sprawach szkolnych zaproponowano, aby przynajmniej w czwartej klasie, ponieważ Bielsko jest wyspą niemiecką w polskiem morzu, wprowadzono naukę języka polskiego. Wniosek ten rada miejska odrzuciła z motywowaniem, żeby chłopców

---

UPTON SINCLAIR.

GIEŁDZIARZE.

18)

— Pomyśl sobie Allanie; w ten sposób śmiał do mnie mówić. Przypominam sobie te słowa jego doskonale. Możesz sobie wyobrazić, jaka wściekłość mną owładnęła!

Zaczęłam szarpać się z nim na nowo, usiłowałam się wyrwać, ale napróżno; im gwałtowniej się szarpałam, tem silniej mnie trzymał i tem zuchwalej się zachowywał. Poczęłam się już lękać istotnie czegoś potwornego. A jestem pewna, że oprócz służby na jachcie nie było nikogo.

— Panie Waterman — poczęłam znów błagać i krzyczeć — proszę mnie puścić, albo narobię takiego krzyku, że ludzie się tu zbiegną.

— To nic pani nie pomoże — odpowiedział drwiąco.

— Więc czego pan właściwie chcesz odemnie?

— Chcę twojej miłości! — odparł.

I znów poczęłam się z nim mocować. Poczęłam wreszcie z całych sił krzyczeć, a wtedy on mi ręką usta zatkał! I wówczas walczyłam już z nim o życie. Jestem pewna, że byłabym mu oczy wydrapała, gdyby mnie był nie puścił nagle, posłyszawszy twój głos pod drzwiami kajuty. Gdyś ty zawołał na mnie, odskoczył natychmiast odemnie, a w twarzy miał wyraz takiej piekielnej złości i nienawiści, jakiego nigdy dotąd na ludzkiej twarzy nie widziałam.

Pobiegłam natychmiast ku drzwiom, posłyszawszy twój głos. Wówczas zastąpił mi drogę i rzekł szeptem:

— Znajdę panią wszędzie, rozumiesz pani? Nie uciekniesz mi, gdziekolwiekbyś się ukryła!...

Lucy dostała gorących rumieńców, opowiadając o tej scenie; pierś jej podnosił ciężki oddech i dreszcz obrzydzenia wstrząsał nią chwilami. Montague spoglądał tępo przed siebie, pogrążony w milczeniu.

— Słyszałeś kiedy o czemś podobnem? — zapytała, uspokoiwszy się nieco.

— O tak — odpowiedział. — Słyszałem niejednokrotnie o wypadkach o wiele od tego gorszych.

— I co ja mam teraz z tym fantem zrobić? — zawołała napół z gniewem, napół już ze śmiechem.

Montague milczał.

— Przecież to zbrodnia! — mówiła Lucy. Powinien dostać się za to do więzienia!

Montague potrząsnął głową z powątpiewaniem.

— Tego nie dokażesz — mruknął.

— Dlaczego? — wybuchnęła.

— Nie zdołasz mu udowodnić — rzekł Montague. — Twoje twierdzenie rozbije się o jego zaprzeczenie i nikt ci nie da wiary. Waterman to nie taki sobie pierwszy lepszy, któregoby można wsadzić do kozy, gdyby nawet na kozę bardziej, niż ktokolwiek inny, zasłużył. A zresztą zapominasz o tem, że z tego zrobiłby się publiczny skandal!

— Owszem, gdyby nawet — odrzekła śmiało Lucy. — Byleby on dostał, co mu się należy!

— Jemu nie zaszkodziłoby to w niczem absolutnie — twierdził z przekonaniem Montague. — Zapewniam cię, bo znam już takie wypadki. Nie znajdziesz ni jednego pisma w całym New Jorku, któreby tę całą historyę ogłosiło. Zyskałabyś na tem tylko tyle, że ciebie otrąbionoby powszechnie jako pospolitą awanturnicę.

Lucy podniosła się w krześle, zaciskając pięści.

— Więc jakto? Toż tu gorzej, niż gdzieś w Turcyi lub Azyi!...

— Prawie że tak — odpowiedział Allan spokojnie. — Jest tu naprzykład w naszem mieście pewien stary rozpustnik, który dorobił się około stu milionów na lichwie. I co dnia niemal możesz w dziennikach wyczytać o skargach sądowych przeciw niemu, wytaczanych przez kobiety. Pochodzi to stąd, że ten stary łotr urządza się z każdą młodą i ładną dziewczyną, która do jego biura przychodzi, w ten sposób, jak to usiłował dziś zrobić z tobą stary Waterman. I te z kobiet, które były na tyle nierozsądne, że z tego powodu alarm wszczęły, dostają się do kozy za oszczerstwo. Widzisz więc — ciągnął dalej po chwili — że musisz się i ty ze stosunkami liczyć. Ten człowiek jest bogiem w New Jorku, mogącym wedle swego upodobania cześć każdego człowieka zniszczyć, każdego zrujnować. Ten człowiek może posiadać wszystko, czego zachce; nawet policya jest wobec niego bezsilna, bo ją poprostu przekupuje. Każde jego skinienie jest prawem. Przywykł być wszędzie i zawsze władcą, któremu wszystko gnie się do stóp. Kobiety marzą o jego łaskach i każda oddać mu się gotowa. Gdybyś ty potrafiła i zechciała zdobyć sobie łaski, mogłabyś mieć pałac kosztujący miliony w najpiękniejszej stronie miasta lub siedzibę wiejską wartości miliona. Miałabyś nieograniczony wszędzie kredyt, wolny przejazd najwykwintniejszymi statkami lub prywatnemi kolejami i wogóle wszystko, o czemkolwiek śmiertelnik zamarzyć może. I to jest właśnie tajemnica jego powodzenia u kobiet i dlatego też opór twój był dla niego niezrozumiały.

— Czy on w ten sposób pieniądze wydaje? — zapytała Lucy.

— Kupuje wszystko, co mu może chwilową przyjemność sprawić — odrzekł Montague. — Mówią, że wydaje dziennie tysiąc dolarów na własne tylko potrzeby i przyjemności. W klubach opowiadano sobie historyę o miłości jego do żony pewnego lekarza. Dał milion na założenie szpitala, którego kierownictwo oddał owemu lekarzowi, z warunkiem jednakże, że wyjedzie na lat trzy do Europy, ażeby tam przestudyować najnowsze urządzenia szpitalne.

(Dalszy ciąg nastąpi).

uczono po francusku. A gdy sejm śląski odmówił subwencyi, wprowadzono na przekór sejmowi raczej naukę języka francuskiego a nie mowy okolicznej ludności, tej ludności, która tysiącami w Bielsku-Białej pracuje. Ci postępowi Niemcy subwencyonują naturalnie także katolickie towarzystwo szkolne. Tak wyglądają rada miejska i magistrat Bielska. Nie dziwię się też, że wkońcu ci sami ludzie po długiem wahaniu się wezwali Franka Steina. Katolicy wezwali go, chociaż był krzykaczem: „Los von Rom"; żydzi tęsknili za nim, mimo że jest krwiożerczym antysemitą; wkońcu wszyscy fabrykanci wezwali Franka Steina i nie wstydzili się w oficyalnem zawiadomieniu podpisanem przez Josephy'ego i przez Deutscha zaprosić związek przemysłowców na zgromadzenie Franka Steina z uzasadnieniem, że leży w ich interesie poprzeć organizacyę robotniczą „Germania", na której czele stoi Franko Stein. (Bardzo dobrze!). Żółtej organizacyi łamistrejków ci kulturalni Niemcy nie obawiali się; zawlekli oni tę żółtą zarazę, aby tylko módz w jakikolwiek sposób zwalczać niemieckich i polskich robotników stojących silnie i solidarnie w socyalnodemokratycznych organizacyach zawodowych. Czy to ma uchodzić jako dowód kultury niemieckiej? Sądzę, że każdy uczciwy Niemiec zastrzeże się przeciw temu, aby ten duch kapralski, ten duch wyzyskiwaczy uchodził za wyraz kultury niemieckiej. Ten sam obraz pokazują też inne miasta i miasteczka. Kto najgłośniej krzyczy hurra, dochodzi do zaszczytów. Prześladowania na polu szkolnictwa są na porządku dziennym, a ponieważ szkolnictwo jest tam wybitnie robotniczą sprawą, stanowi to postępowanie jedno z ogniw w łańcuchu ucisku proletaryatu. Taksamo dzieje się w Boguminie, jak wykazał już poseł Głąbiński. Nie wstydzono się poddać w grudniu r. z. przeszło

700 kolejarzy polskich egzaminowi z języka niemieckiego;

ludziom z 27-letnią służbą nie dano stabilizacyi, ponieważ taki stary człowiek nie złożył egzaminu z języka niemieckiego. Ludzi którzy przerwali swą służbę na kolei dla odbycia służby wojskowej, nie przyjęto potem napowrót tylko dlatego, ponieważ w Boguminie działa przywódca niemiecki, burmistrz dr Ott, który powiada: Tych robotników, niemieckich i polskich, będę ćwiczył skorpionami.

Mimo to, mimo tych prześladowań, mimo tej krzywdy nie sądzimy, aby miało jakikolwiek skutek tu w parlamencie wyrywanie poszczególnych spraw z całości i omawianie ich w formie wniosków nagłych. Jestem przeciwnego zdania. Jestem pewny, że pokój narodowościowy i sprawiedliwość narodowa nie mogą być sprawą jednego tylko narodu; że byłoby daremnem przedsięwzięciem chcieć przekonać jeden tylko naród o słuszności jego żądań. Właśnie należy inne przekonać. — Trzeba się z innymi narodami zejść i z nimi dojść do jakiegoś „modus vivendi". Z tego powodu uważam wyciąganie pojedynczych spraw z Czech, ze Śląska, z Galicyi, z krajów niemieckich albo z sudeckich za bezcelowe. To zawsze skończy się bez rezultatu już z tego powodu, ponieważ takie wnioski nagłe potrzebują większości 2/3 głosów i ponieważ taka większość i na lewej i na prawej stronie Izby jest wykluczona. Z tego powodu nie zajmuję wobec takich wniosków stanowiska wręcz odmownego, lecz widzę najlepszą dla nich drogę

do komisyi narodowościowej.

Ciągle będę wołał: Jeżeli uskarżacie się na prześladowania ze strony swych przeciwników narodowych, idźcie do komisyi narodowościowej i spróbujcie pogodzić tam swe skargi z innemi skargami. Każdy ma swe skargi narodowe w Austryi. Zdawało się, że Niemcy takich skarg nie mają a patrzcie, panowie, Niemcy ciągle skarżą się w życiu politycznem na to, że Słowianie ich prześladują itd. Takie jest nasze stanowisko w sprawach narodowych.

Nie chciałbym jednak zakończyć swego przemówienia, nie omówiwszy specyalnie

sytuacyi stosunków galicyjskich,

ponieważ jestem zdania, że p. Głąbiński nie jest sam jeden powołany reprezentować Galicyę i ponieważ jestem silnie przekonany, że może on interesy kraju tylko jednostronnie reprezentować i tak też je reprezentuje i dlatego koniecznem jest, aby tu w parlamencie omówić drugą stronę tych zjawisk.

(Dokończenie nastąpi).

Towarzysze! Agitujcie za prasą robotniczą! Żądajcie wszędzie „Naprzodu".

Wielkie demonstracye za reformą wyborczą w Prusiech.

Czerwone sztandary w Berlinie.

Berlin. Wskutek zapowiedzianego przez socyalistów w parku na przedmieściu Treptow mimo zakazu policyi spaceru demonstracyjnego na rzecz sejmowej reformy wyborczej, dostęp do parku był przez policyę pieszą i konną zupełnie odcięty. Zebrany przed parkiem tłum wznosił okrzyki na rzecz powszechnego głosowania i śpiewał pieśni robotnicze.

Wskutek zamknięcia parku udał się wielki tłum stosownie do wydanego hasła do Tiergartenu. Ale około 6000 demonstrantów zebrało się też koło parku Treptowskiego, gdzie ich policya kilkakroć rozpędzała, przyczem około 40 osób aresztowano. Przy opróżnianiu przyległych lokalów zostało też kilka osób poranionych. Gdy zebrani tam przekonali się o niemożliwości demonstracyi, udali się w znacznej części koleją do Tiergartenu, gdzie się zebrało około 30.000 osób. W tłumie rozwijano kilkakrotnie **wielkie czerwone sztandary;** wznoszono okrzyki na rzecz prawa wyborczego i śpiewano pieśni robotnicze, oraz noszono afisze z napisami: „Niech żyje powszechne prawo głosowania!" Konna policya kilkakrotnie szarżowała i dokonała znacznej liczby aresztowań. Uniemożliwiono też znacznej liczbie demonstrantów wygłaszanie mów; mimo to w kilku miejscach je wygłoszono.

Na rampie parlamentu rozwinięto czerwony sztandar i wznoszono okrzyki na rzecz powszechnego głosowania, oraz wygłoszono krótką mowę, poczem demonstranci udali się w kierunku ulicy Dorotei. Gdy o godz. 4 po południu cesarz z żoną w otwartym automobilu przejeżdżał przez Tiergarten, zebrani już się oddalili.

Berlin. Dzienniki poranne oceniają ilość osób, które brały udział we wczorajszych demonstracyach, na **150.000 osób.** „Vorwärts" donosi, że poseł socyalistyczny Stadthagen został przez policyę znieważony; ma on płaszcz szablą rozcięty, a jeden z policyantów pchnął go na ziemię. O godz. 7 wieczór przyszło do ponownych starć. — Policya dobyła broni; kilkanaście osób odniosło w głowę rany.

Na prowincyi.

Solingen. Wczoraj odbyła się tu demonstracya za prawem wyborczem, przyczem noszono czerwone sztandary. Przed ratuszem przyszło do starcia z policyą, która zrobiła użytek z broni; 1 osoba ciężko, kilka lżej rannych, 4 demonstrantów aresztowano.

Z TEATRU.

Ivo hr. Vojnović: „Trylogia Dubrownicka". Tłómaczyła z chorwackiego Helena d'Abancourt de Franqueville.

W przedpremierowych recenzyach z „Trylogii Dubrownickiej" starano się ku nam zbliżyć jej temat, wyczulić nasz sentyment, podnosząc analogie upadku Dubrownika z upadkiem Polski.

Akt pierwszy Trylogii, zapowiedź skonu politycznego nadadryatyckiej rzeczypospolitej pozostawia widza polskiego zimnym. Ma on tu przed sobą oryentacyę wręcz odmienną. Dla nas Marsylianka była długo pobudką, w którą wsłuchiwaliśmy się, jak w hejnał, zdolny z grobów budzić. Nie była to pieśń złowróżbna. I oczy nasze nie zwracały się, a dłonie nie wyciągały z nadzieją ku gardzielom armat rosyjskich.

Dalsze dwa akty też nie budzą w nas bliższego współczucia — na pokrewieństwie nie doli opartego. Widzimy nie katusze narodu, lecz powolne wymieranie kasty: oligarchii dubrownickiej; kasty wyzutej z licznych przywilejów, zubożałej, zakostniałej w swych tradycyach do tego stopnia, iż automatycznie powtarza stare gesty możnych ongi praojców — dziwaczne w zmienionych warunkach. Losem tych napoły mumij, napoły automatów przejąć się nie możemy serdeczniej. Możemy mieć pewien respekt dla melancholii autora, jak dla wszelkiego uczucia, wypłakanego nad jakimś grobem, ale ci ludzie, których nam przedstawia, ci *morituri* — to gatunek, o którym zimno powiemy, że musiał wyginąć z nastaniem stosunków nowożytnych, jak musiał wymrzeć ten lub ów zwierz puszczowy, gdy malownicze gąszcza leśne na pola wykarczowano... Może ongi byli ci ludzie piękni: stworzyli wśród skał oazę kultury; pozostały pomniki ich sławy, lecz przed swą zagładą stali się już anachronizmem, strupieszali już tak, że nie zdobyli się na żadną myśl polityczną, narodową, jeno na jakiś beznadziejny heroizm samozagłady, na urągające życiu przykazanie bezpotomności.

Te uschłe gałęzie porwał był w strzępy huragan napoleoński... Wcześniej padła Wenecya, na której wzorował się ustrój Dubrownika i która też w letarg już była zapadła.

Nie! z temi strupieszałemi ciałami, Polska, zrywająca się do walki, gdy się opamiętała po uderzeniu jej wrażym obuchem, w jednym szeregu nie szła. Więc i uczucie nasze tamtym sekundować nie może...

I dlatego „Trylogia dubrownicka" w miarę dłuższego trwania na scenie — zaczyna nas nużyć, jak wszelki obraz beznadziejnego zastoju. Czem się różni generacya nam najbliższa (obraz III) od poprzedniej? Chyba tem tylko, że pewien stary potomek patrycyuszów, czyniąc jakby przedśmiertny rachunek sumienia swej kasty, skarży się, że wyodrębniła się tak z pośród ludu, iż uschnąć musi, jak gałąź, od pnia odcięta... Ale plon rozmyślań — te własne wskazania on sam w życie wprowadzić się wzdraga. Przejrzał na chwilę, by napowrót zapaść w ślepotę: błysk światła go razi. Oto i wszystko; poza tem cała klisza nie przesunęła się o włos, choć kilkadziesiąt lat minęło...

Toteż zgoła zdumiewającem jest porównywanie, jak to czyniono, tej „Trylogii" z „Warszawianką" — utworu, będącego lamentem nad rozsypującą się w proch zbutwiałą, egoistyczną kastą, z psalmem rozpaczy nad klęską narodu! Zdumiewającem jest porównywanie rannego wiarusa z „Warszawianki" z chłopem gońcem, donoszącym o zbliżaniu się Francuzów, w których, notabene, ludowe warstwy Dubrownika przeczuwały nie wrogów, lecz oswobodzicieli z jarzma patrycyuszowskiego.

Na gruzach małych państewek, zniwelowanych przez Napoleona, zamarły różne drobne, lokalne patryotyzmy czy separatyzmy; przygotował on tedy grunt pod siew szerszych idei narodowych... Przeorał on np. głęboko Włochy i w ten sposób rzucił pierwsze ziarno, z którego wyrosło ich zjednoczenie. Toż i zmiecenie Dubrownika było spojeniem go w rzeczpospolitą Illiryjską z jednoplemieńcami.

Ale autor pokazał nam oblicze raczej wzdychającego barda minionej chwały raguskiej, niż Chorwata, kochającego swój naród cały i jego aspiracye do życia. I stąd panował rozdźwięk pomiędzy nim a widownią — jakaś pustka, jakby wiekowa, którą on prześnił, a my przeżyli...

Rozdźwięk ten pogłębiali niektórzy z artystów, gdyż nieco zanadto szarżowali starczą zdziecinniałość tych istot kopalnych, które wyobrażać mieli.

Na czoło zespołu grą stylową wysunęła się p. Wysocka.

m

Z literatury i sztuki.

Wieczór humorystyczny Wł. Barącza. Już z lat poprzednich ma p. Barącz wyrobioną u naszej publiczności reputacyę — umiejącego wybornie pobudzać ją do śmiechu, to też samo pojawienie się jego nazwiska na programie zapewnia wypełnienie sali urządzającemu, a i sam artysta może być pewnym oklasków, którychby się najwięksi mistrzowie muzycy nie powstydzili. Nie należy produkcyi jego traktować tylko jako farsy dla zabawy, dla śmiechu, p. Barącz zasługuje na miano artysty, w pewnym rodzaju, ale artysty.

Ogromnie muzykalny, z wielką łatwością improwizacyi, ma specyalny dar uchwycenia charakterystyki czy kompozytora, a raczej każdemu z wielkich muzyków właściwego stylu, czy sposobu śpiewania różnych kategoryj „artystów lub artystek", czy sposobu gry wreszcie aktorów rozmaitych narodowości. Takie rzeczy jak „wlazł kotek na płotek w metamorfozach", czy śpiew szansonistek lub przestarzałych div włoskich, jak i każda z tych parodyj w ogromnie wdzięczny i wykwintnie dowcipny uchwycona sposób nietylko pobudza do śmiechu, ale naprawdę interesuje swą wyborną i świetną linią karykaturalną.

KRONIKA.

Kraków, 7 marca.

Biblioteka powieściowa „Naprzodu". Do dzisiejszego numeru dołączamy dalszy ciąg powieści Andrejewa.

Nowiny krakowskie.

Obchód grunwaldzki. Wczoraj odbyło się posiedzenie komitetu grunwald[illegible]o pod przewodnictwem prezydenta dra Lea, na którem obradowano nad sposobami wykonania poszczególnych punktów uchwalonego programu uroczystości, tudzież nad sposobem pokrycia kosztów z urządzeniem uroczystości połączonych.

Sprawy miejskie. W sobotę odbyło się posiedzenie komisyi administracyjnej, na którem radca dr Ponikło imieniem komitetu upoważnionego do sprawdzenia zamknięć rachunkowych za rok 1909 złożył sprawozdanie, wykazujące zgodność tych zamknięć ze stanem ksiąg i dowodów rachunkowych. Następnie komisya rozpatrywała szkice na budowę urzędu akcyzowego przy ul. Starowiślnej w pobliżu budującego się mostu, który ma obok lokalów, potrzebnych na pomieszczenie urzędu i koszar straży, obejmować w parterze sklepy, a na I i II piętrze kilka mieszkań, przeznaczonych częścią dla urzędników akcyzowych, częścią do wynajmu osobom prywatnym.

Komisya udzieliła administracyi akcyzy i biuru technicznemu kilku wskazówek i poleciła wypracowanie szczegółowych planów i kosztorysów wspomnianego budynku, oraz szkiców na budowę domu mieszkalnego dla urzędników akcyzy na gruntach poforteczных.

W sprawie rozszerzenia opłat od trunków obowiązujących obecnie w Krakowie na terytorya gmin, które z dniem 1 kwietnia b. r. mają być do Krakowa wcielone, uchwaliła komisya zasięgnąć opinii sekcyi prawniczej.

Samobójstwo. Wczoraj odebrał sobie życie w mieszkaniu przy ul. Pędzichów Karol D., urzędnik dyrekcyi budowy dróg wodnych, strzeliwszy sobie z rewolweru w skroń. Pogotowie skonstatowało śmierć; powód nieznany.

Skok z II. piętra. Wczoraj w południe wezwano straż pożarną na ul. Krupniczą 10, gdzie umysłowo chory student gimnazyalny K. do połowy ciała wsunął się do okienka na s[illegible]ychu, zdradzając zamiar rzucenia się na bruk. Straż rozpięła na podwórzu płótno ratunkowe, a kilku strażaków udało się na strych, gdzie po cichu zbliżyli się do nieszczęśliwego i wyciągnęli go z okienka.

Krwawa bójka. W nocy z soboty na niedzielę na ulicy Siennej przyszło do bójki, w której nożami poraniono elektrotechnika K[illegible]bauera tak ciężko, że z powodu znacznego upływu krwi upadł nieprzytomny na bruk. Pogotowie po długich trudach przyprowadziło rannego do przytomności i opatrzyło mu kilka ciężkich ran na głowie. W bójce otrzymali także rany bracia Zygmunt i Mieczysław S[illegible]owie.

W sobotę [illegible], a w niedzielę przyjął chrzest. W jednym z hoteli przytrzymano wczoraj pewnego człowieka, który podał, że nazywa się Toma[illegible] [illegible]uszalik z Wojsławic w Królestwie i miał przepustkę na to nazwisko. Podał on, że przyjechał do Krakowa, aby przejść z prawosławia na katolicyzm i rzeczywiście pokazał metrykę, że wczoraj został w kościele św. [illegible] ochrzczony. Ponieważ wydał się [illegible] podejrzanym, sprowadzono go na [illegible] i poddano rewizyi. Znaleziono przy nim 4 [illegible] i szereg rzeczy, które — jak się pokazało — skradł w sobotę w mieszkaniu hr. Skarbka przy ul. Pańskiej. Ostatecznie przyznał, że nazywa się Pimin Kowal, pochodzi z Horody[illegible] w Bessarabii, a rzeczy u niego znalezione rzekomo kupił od nieznajomego na dworcu.

Z sali sądowej. Przed trybunałem przysięgłych pod przewodnictwem radcy Jasie[illegible] stanął dziś 38 letni Alfred Stign[illegible], agent handlowy z Wiednia, oskarżony o oszustwo. Stignitz na podstawie sfałszowanej policy na 5000 K wyłudził od Łazarza Grossingera pożyczkę 2000 K, a oprócz tego pod pozorem, że za protekcyą jest w stanie otrzymać i dać Grossingerowi zastępstwo witkowickiej fabryki i innych wyłudził od niego 5959 K rzekomo na koszta podróży itd.

Rozprawa, która toczy się w języku niemieckim, potrwa 2 dni.

Pech policyantów konnych. W Rynku głównym spadł wczoraj policyant Piotr Felcz[illegible] z konia tak nieszczęśliwie, że złamał prawą nogę i skaleczył się ciężko w głowę.

— **Towarzystwo lekarskie krakowskie** odbędzie posiedzenie we środę 9 marca o godz. [illegible] wieczorem. Prof. dr Browicz wygłosi odłożony odczyt: „Wyniki i znaczenie przeszczepiań raka".

— **P. T. E.** Zwyczajne ogólne zebranie członków Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego odbędzie się w dniu 7 b. m. o godz 8 wieczorem w lokalu Towarzystwa przy ul. Kolejowej 3. Na porządku dziennym jest sprawozdanie dyrekcyi z czynności i sprawozdanie rachunkowe, oraz wybór nowych członków Rady nadzorczej i komisyi rewizyjnej. Ogólne zebranie członków poprzedzi posiedzenie Rady nadzorczej Towarzystwa.

— **Repertuar teatru miejskiego.**
Poniedziałek: „Na kwaterze".
Wtorek: „Wielki Fryderyk".
Środa: „Ład w domu" (ceny zniżone).
Czwartek; „Trylogia Dubrownicka".
Piątek: Przedstawienie amatorskie.
Sobota: „Wesele za czasów rewolucyi", sztuka w 3 aktach Sofusa Michaelsa (nowość).
Niedziela po południu: „Komedya omyłek" ([illegible] ceny)
Niedziela wieczór: „Wesele za czasów rewolucyi".
Poniedziałek: „Aktorki".

— **Repertuar teatru ludowego.**
Poniedziałek: „Pod białym koniem“.
Wtorek: „Zbójcy“.
Środa: „Mąż o 2 żonach“.
Czwartek: „Podróż w kufrze“.
Piątek: „Podróż w kufrze“.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. p).
Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. — Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. — Biuro otwarte od godz. 6—8 w dni powszednie.
W sali Muzeum techniczno przemysłowego (ulica Franciszkańska) we wtorek o godzinie 7 wieczorem: p. Jan Dąbrowski: „Odwrotne fale realizmu w literaturze polskiej“.

Nowiny lwowskie.

Zmiany w sądownictwie. Prezydent sądu krajowego Bauch przechodzący w stan spoczynku, urzędować będzie do 1 kwietnia. W jego miejsce prezydentem sądu krajowego we Lwowie zostać ma prezydent sądu obwodowego w Tarnopolu Czerwiński, a wiceprezydentem sądu krajowego we Lwowie w miejsce powołanego do najwyższego trybunału Tadeusza Maliny zostać ma wiceprezydent sądu obwodowego w Tarnopolu Andrzej Lorek.

Wasiński krawcem. Wasiński, niebezpieczny włamywacz, który do niedawna niepokoił całą Galicyę, może posłużyć jako wzór wszechstronnie utalentowanego człowieka. Prócz wiadomych zdolności do „mechaniki“, posiada on znajomość sztuki piekarskiej i kapeluszniczej, a obecnie odsiadując karę w więzieniu lwowskiem, uczy się krawiectwa i w nauce wykazuje wielkie postępy. Władze więzienne strzegą go bezustannie, zwłaszcza że w ostatnich czasach policya wpadła na trop organizacyi złodziei, która miała na celu oswobodzenie Wasińskiego. Odsiaduje on karę w celi na pierwszem piętrze wraz z innymi więźniami. W murach więzienia Wasiński jest postacią, którą otacza cześć wszystkich więźniów.

W pasażu Hausmana zastrzelił się w sobotę o godz. 10 wieczór nieznany mężczyzna. Był on przedtem w szynku przy ul. Sykstuskiej 6, gdzie zjadł kolacyę i nie zapłaciwszy wyszedł. Dwaj kelnerzy pobiegli za nim przytrzymali go w pasażu i chcieli oddać w ręce policyanta. Wówczas tenże powiedział: Czekajcie, zaraz wam zapłacę! Wyjął 6 strzałowy rewolwer i strzelił sobie w skroń. Powstał popłoch, kelnerzy uchylili się, a przechodnie poczęli uciekać. Rannego odwiozło pogotowie do szpitala, gdzie z listów i papierów przy nim znalezionych wywnioskowano, że miał z góry zamiar popełnić samobójstwo. Stan jego jest groźny. Rewolwer z 5 kulami zdeponowano.

Według ostatnich wiadomości denat nie odzyskał przytomności, nazwisko jego przeto jest nadal nieznano.

Z kraju.

Z Nowego Sącza piszą nam: Dnia 28 i 29 lutego odbyły się dwa zgromadzenia, pierwsze kobiece, drugie robotnicze. Wielka sala Domu Robotniczego okazała się za małą, bo wielka moc ludzi przybyła z miasta i z okolicy. Kolonia kolejowa w tych dniach jak by odżyła: wiecowano, dysputowano, jak rzadko kiedy. Można powiedzieć, że obydwa zgromadzenia to jakby jeden wiec. Obydwa zgromadzenia były szaloną klęską Jezuitów i ich zwolenników.

Krecia robota jezuicka, intrygi, wprowadzanie różnic między żoną a mężem, między dzieckiem a rodzicami, narzeczoną a narzeczonym, szykanowania i obelgi rzucane z ambon, przebrały miarkę cierpliwości i ludność wybuchła gorącym protestem przeciw tej ohydnej robocie.

Pierwsze zgromadzenie było poświęcone sprawie ruchu kobiecego. Tow. E. Czarnecka omawiała kwestyę kobiecą i nakreśliła stanowisko kobiety dawniej a dziś i omówiła zadanie dzisiejszego ruchu wśród kobiet.

Przemówienie wywarło olbrzymie wrażenie. Kobiety poczuły, że przez usta referentki płyną wielkie słowa prawdy, krzywdy i poniżenia. Słowa referentki trafiły do serc. — Kobieta, odsuwana do ostatnich czasów od życia publicznego i światła wiedzy, dla której alfą i omegą wszelkich wiadomości był ksiądz, przekonała się, że za sutanną jezuicką dzieje się jej krzywda. Kobiety, które może nigdy przedtem nie były na zgromadzeniu, poczęły zabierać głos i podnosić za kulisowe krętactwa, których dopuszczali się Jezuici na wsi. Kilkanaście też pań przemawiało z kolonii kolejowej, a mowy ich budziły podziw u obecnych.

Na zgromadzeniu tem wybrano też komitet, który się ma zająć założeniem organizacyi kobiet, stworzeniem czytelni, szkółki frebelowskiej, szkoły robót itd.

W następny dzień odbyło się drugie zgromadzenie z porządkiem dziennym: „Klerykalizm a lud robotniczy“. Jak wielkie panuje u nas oburzenie na robotę jezuicką, najlepszym dowodem jest to, że na zgromadzeniu zapadła jednomyślnie rezolucya wyrażająca protest przeciw robocie kleryków i wzywająca ludność do jak najusilniejszej walki z klerykalizmem.

Po zgromadzeniu tłum wzburzony szedł przez miasto demonstrując, z okrzykami skierowanymi przeciw apostołom ciemnoty. Jezuici tracą z każdym dniem grunt pod nogami.

Jesteśmy też im wdzięczni za ich dotychczasową robotę, bo ta sprowadziła uświadomienie wśród robotnika i kobiety.

Wzór galicyjskiego burmistrza. Proces przeciw Erazmowi Wiernickiemu, burmistrzowi z Delatyna, o którego rozpoczęciu w Stanisławowie donieśliśmy, zakończył się wyrokiem uwalniającym. Sądzili go przysięgli...

Student gimnazyalny zasądzony za kradzież. W Nowym Sączu toczył się 2 b. m. proces przeciw Władysławowi Kuczabie, uczniowi VI klasy gimnazyalnej, o kradzież. Jak w swoim czasie donieśliśmy, skradziono 21 listopada z. r. na stacyi w Dobrej koło Limanowej worek pocztowy zawierający 1500 koron. Podejrzenie padło na Kuczabę, w którego mieszkaniu w Nowym Sączu znaleziono część pieniędzy oraz drogie rzeczy, które po kradzieży sobie sprawił.

Trybunał zasądził go na 1 rok więzienia. Oskarżony przyjął wyrok z uśmiechem, mówiąc ironicznie: „Jeden rok to przecież za mało“.

Straszna śmierć wskutek zawalenia się góry. Ze Strzyżowa donoszą: Student gimnazyalny 11 letni N. Wójciak, syn gospodarza w Lutczy, wyszedł opodal chaty z rydlem, by wydobyć parę kamyków z pod stromej góry. Kopiąc u stóp parowu, nie zauważył, że ziemia wskutek wyglębienia i nadzwyczajnej ciężkości poczęła się usuwać. Zanim się spostrzegł i zanim zdołał się wczas usunąć, olbrzymi brzeg góry stoczył się z szaloną szybkością i ogromnym łoskotem na dół, grzebiąc nieszczęśliwego młodzieńca. Gdy zauważono w chacie dłuższą nieobecność dziecka, wyjrzano za niem na dwór. Tu spostrzegł ojciec usuniętą świeżo ziemię. Tknięty przeczuciem począł wraz z innymi rozgartywać rumowisko i odgrzebał martwe zwłoki syna, którego spotkała straszna śmierć przez uduszenie.

Ze świata.

Choroba Luegera. Sobotni wieczorny biuletyn opiewa: Temperatura 36 3°, puls 80, czynność nerek zmniejsza się, oddech wolniejszy, wielkie wyczerpanie. Pacyent wprawdzie przyjął pokarm, jednak go nie zatrzymał. Spadek sił ze względu na wstrzyknięcie morfiny na razie nie może być stwierdzony.

W sobotę po południu dr Lueger zapadł w son, poczem po obudzeniu podano mu zupę posilną z jajem. Po spożyciu nastąpiły gwałtowne wymioty, które chorego bardzo wyczerpały. Według zdania lekarzy stan chorego jest beznadziejny.

Niedzielny wieczorny biuletyn opiewa: Temperatura 37·1°, puls 80, ciśnienie krwi niezmienione, czynność nerek minimalna; oddech powolniejszy, ubytek sił trwa dalej; łkanie ustało, niema boleści; przytomność niezamącona.

Do tego dodają lekarze: Dzień przepędził pacyent w spokojnym śnie, przerwanym tylko raz przez kilka minut łkaniem, a następnie wymiotami, po których nastąpił taki stan wyczerpania, że kilkakrotnie oddech chwilami ustawał.

Wydany dziś biuletyn brzmi: Temperatura 37 6°, puls 80, czynność serca i nerek nie zmieniona; toż samo stan sił; oddech regularny, przytomność jasna.

Sprawa por. Hofrichtera. W sobotę o godz. 10 rano przesłuchiwano Maryanoviczową. Przesłuchanie trwało 3 godziny. Maryanoviczowa oświadczyła, że może powiedzieć dużo ciekawych rzeczy, jeżeli będą się z nią grzecznie obchodzić. Rzeczywiście policya obchodzi się z nią bardzo uprzejmie. Opowiadania Maryanoviczowej są w wielu punktach niejasne.

Jak się okazało, Maryanoviczowa kupowała cyankali bądź wprost, bądź też za pośrednictwem znajomych studentów, lub też na mocy fałszywych licencyj w kilku miastach; razem zakupiła cyankali 10 gramów. Na zapytanie, po co kupowała tę truciznę, oświadczyła, że w Wiedniu pewnego znajomego, starszego człowieka, dla którego potrzebowała trucizny, nie chciała jednak wymienić jego nazwiska.

Maryanoviczowa kupowała truciznę w Wiedniu, Budapeszcie, Zagrzebiu i w Serbii. Była też w Lincu, ale nie przypomina sobie, aby poznała tam Hofrichtera, oświadcza jednak, że poznała jednego jego kolegę.

Przesłuchanie to nie wydało pozytywnych rezultatów i sprawa dalej przedstawia się tajemniczo.

Rekord Farmana. W Mourmelon le Grand Farman pobił wczoraj dotychczasowy rekord światowy we wzlotach z podróżnymi, przebywszy z 2 osobami na swym aeroplanie 1 godzinę 2 minuty 23 sekund.

Zderzenie automobilu z tramwajem. Zeszłej nocy nastąpiło w Wiedniu na ulicy Billrota zderzenie tramwaju elektrycznego z samochodem. Samochód został zupełnie zniszczony; szofer i trzej jadący automobilem śmiertelnie poranieni.

Wybuch Wezuwiusza. Z Neapolu donoszą: Wezuwiusz znowu jest czynny, z wnętrza krateru wydobywa się gorący piasek i dym.

Proces hr. Tarnowskiej.

O rozpoczęciu się procesu donoszą dalsze szczegóły z Wenecyi:

Tłumy publiczności otoczyły gmach sądowy. Do sali rozpraw pierwsza weszła pokojówka Perier, za nią Tarnowska w czarnej sukni, w czarnym eleganckim kapeluszu, gęsto zawoalowana. Następnie wprowadzono Pryłukowa i Naumowa, który zwracał uwagę niezwykłą bladością.

Po zaprzysiężeniu ławy i zaprotokołowaniu generaliów, przewodniczący, radca Fusinato, zwrócił się do oskarżonych z zapytaniem, czy zgadzają się na to, by rozprawa prowadzona była w języku włoskim. Wszyscy oskarżeni dali potakującą odpowiedź, gdyż podczas więzienia śledczego nauczyli się języka włoskiego. O godz. 1 rozprawę przerwano.

Podczas pauzy południowej podano oskarżonym obiad. Naumow nie jadł nic. O godz. 2 min. 20 rozprawę podjęto. Odczytano akt oskarżenia. Na zapytanie przewodniczącego, czy oskarżeni go zrozumieli, dali odpowiedź twierdzącą. Naumow wybuchnął płaczem, Tarnowska, Prilukow i Perier zachowali spokój. Następnie zaprzysiężono rzeczoznawców, poczem o godz. 5 przewodniczący odroczył rozprawę. Przed gmachem sądowym już o godz. 4 zgromadził się olbrzymi tłum. Gdy ukazała się Tarnowska, rozległy się obelżywe okrzyki. Wiele pań w wynajętych gondolach usiłowało podpłynąć do oskarżonej, by się jej dokładniej przypatrzeć. Tarnowska zasłoniła twarz boa futrzanem.

Obecny tu ojciec Naumowa oświadczył korespondentowi medyolańskiego „Corriera de la Sera“, że spodziewa się uwolnienia syna, jako niepoczytalnego. Orzeczenie psychiatrów jest podobno dla niego korzystne.

Sobotnią rozprawę wypełniły prawie w całości epizody, wywołane przez obrońcę Priłukowa, adwokata Luccatiego. Prilukow prosił o zawezwanie 45 świadków, sąd jednak zgodził się na powołanie tylko 7. Luccati bardzo gwałtownie przeciw temu zaprotestował i wprost krzyczał tak, że przewodniczący kilkakrotnie przywołał go do porządku. Luccati, skończywszy mowę, zaczął czytać gazety. Obrońca Tarnowskiej zaprotestował przeciw postępowaniu Luccatiego i na żądanie przewodniczącego Luccati przestał wreszcie czytać gazetę. Prokurator wystąpił również przeciw Luccatiemu. Nadto odrzucił prokurator wniosek o zawezwanie rozwiedzionej żony Priłukowa na świadka.

Na rozprawie pojawił się na sali ojciec Tarnowskiej. Gdy Tarnowska go ujrzała, zaczęła płakać i zemdlała.

Publiczność urządziła demonstracyę przeciw Tarnowskiej, natomiast dla Naumowa objawia się ogólne współczucie.

TELEGRAMY

z dnia 7 marca.

Zmiany w policyi lwowskiej i krakowskiej.

Lwów. „Słowo polskie“ donosi: Dyrektor policyi lwowskiej Schechtel wniósł na ręce namiestnika podanie o przejście w stan spoczynku. Namiestnik podczas pobytu w Wiedniu złożył to podanie ministrowi spraw wewnętrznych. Jako następców dyr. Schechtla wymieniają dyrektora policyi krakowskiej dra Flataua i radcę policyi lwowskiej Rheinländera. Ponieważ, jak obiegają wiadomości autentyczne, dyr. Flatau ubiega się o posadę w Pradze i posadę tę otrzyma, prezydent dyrektorem policyi krakowskiej zostałby radca Swolkień, lwowskiej radca Rheinländer.

Połączenie się liberałów w Niemczech.

Berlin. Przy udziale 800 delegatów ze wszystkich stron Niemiec odbył się tu wczoraj pierwszy wiec nowo utworzonej postępowej partyi ludowej.

Wzmocnienie floty niemieckiej.

Berlin. (B. Wolffa). Parlament niemiecki załatwił w sobotę resztę rozdziałów budżetu ministerstwa spraw wewnętrznych, poczem nastąpiło drugie czytanie budżetu marynarki. W ciągu dyskusyi oświadczył sekretarz stanu Tirpitz, że budowa wielkich okrętów wojennych ustanie w roku 1916. Ze względów służbowych konieczne są zmiany na stanowiskach szefów departamentów. W porównaniu z budżetem angielskim, budżet niemiecki jest bardzo jasno zestawiony. Mowca zbijał twierdzenie, jakoby dostawa płyt pancernych dla floty przez firmę Kruppa przynosiła państwu znaczną szkodę, umowa z innemi firmami mogłaby być dla państwa jeszcze niekorzystniejszą. Kontrolę przeprowadzono z możliwą dokładnością. Główne zadanie, polegające na zapewnieniu flocie zdolności do walki, zostało przez nas spełnione.

Stosunki niemiecko-angielskie.

Berlin. Na sobotniem posiedzeniu parlamentu kanclerz państwa Bethmann Hollweg oświadczył: Nasz stosunek do Anglii jest jasny dla każdego. Nie budujemy naszej floty w celach zaczepnych, ale tylko dlatego, że jesteśmy przekonani, iż potrzebujemy silnej floty dla obrony naszych wybrzeży i naszego handlu. To już to kilkakrotnie zaznaczaliśmy. Nasza ustawa o flocie każdemu podaje do wiadomości, w jakich rozmiarach i w jakim okresie czasu będziemy budowali okręty. Niczego nie czynimy potajemnie ani w takiej formie, jakaby się innym mocarstwom mogła wydać nieprzyjazną. Tak samo jasnem jest nasze pragnienie utrzymania przyjaznych stosunków z Anglią.

Nasza zagraniczna polityka nietylko wobec Anglii, lecz także wobec innych mocarstw kieruje się wyłącznie zamiarem rozwinięcia gospodarczych i kulturalnych sił Niemiec. Ta nasza linia wytyczna nie jest sztuczna, lecz rozumie się sama przez się i trudno zrozumieć, by to mogło zamącić nasz przyjazny stosunek do kraju, który pod względem gospodarczym i kulturalnym jest nam tak bliski jak Anglia. Natomiast pokojowej konkurencyi narodów żadna siła w świecie nie może zniweczyć.

Policya pruska.

Kassel. Prezydent policyi cofnął pozwolenie, którego udzielił partyi socyalno-demokratycznej na odbycie w niedzielę zgromadzenia protestującego przeciw pruskiej reformie wyborczej oraz na odbycie pochodu demonstracyjnego.

Zwołanie sejmu chorwackiego.

Zagrzeb. Dziennik urzędowy ogłasza reskrypt cesarza zwołujący sejm chorwacki na 18 b. m.

Duma.

Petersburg. (Pet. ag. tel.) W Dumie podczas debaty nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych dyrektor departamentu policyi wywodził, że nieprawdziwym (?) jest zarzut, jakoby rząd nie dotrzymał obietnicy co do ograniczenia zesłań administracyjnych.

Przygotowania wojenna Bułgaryi.

Salonika. Władze wojskowe donoszą z Raztoku, że Bułgarzy fortyfikują wiele punktów na granicy tureckiej i między żołnierzy rozdają broń.

Dymisya serbskiego ministra wojny.

Belgrad. Minister wojny pułownik Marinovicz, który kilkakrotnie użalał się na nieuwzględnienie przez radę ministrów jego żądań w sprawach wojskowych, podał się do dymisyi.

Strejk generalny w Filadelfii.

Filadelfia. Przypuszczają, że dzisiaj rozpocznie strejk 75.000 robotników rozmaitych gałęzi przemysłu, aby dać dowód solidarności robotniczej i poprzeć żądania służby kolei miejskiej.

Filadelfia. Strejkujący są gotowi poddać się sądowi rozjemczemu, jeżeli przedtem zostaną z powrotem przyjęci, ale wątpliwem jest, czy pracodawcy ten warunek przyjmą. Jak słychać, strejkujący chcą prosić prezydenta Tafta o poparcie. Wieczorem przyszło ponownie do rozruchów. Strejkujący obrzucili policyę kamieniami; policya atak odparła, przyczem wiele osób poraniono.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Biuro pośrednictwa pracy robotników malarskich i pokostniczych** znajduje się przy ulicy Wiślnej 5 i urzęduje w poniedziałki, środy, piątki i soboty od 7 do 8 wieczór i w niedziele od godz. 10 do 12 w południe.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor Maryan Pyrzewski.
Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 710.